KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA



300% MAKSA

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

300% MAKSA

Na końcu książki umieszczono ostrzeżenia dotyczące treści.
Zachęcamy bardziej wrażliwych czytelników
do zapoznania się z nimi przed decyzją o lekturze.

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna
Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Korekta: Natalia Kocot – Zyszczak.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos
Materiały graficzne: Canva Pro, DALL·E

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca
Wydawnictwo Erxos
https://erxos.com
wydawnictwo@erxos.com

Wydanie I

ISBN 978-83-981645-3-5

Rozdział pierwszy

Trzynasty września

Czwarte kopnięcie w piszczel sprawiło, że Maks musiał zakończyć kontemplację drewnianego sufitu. Odwrócił powoli głowę i spojrzał na śliniącego się Dominika, którego pijackie chrapanie budziło go w nocy średnio co pół godziny. Chłopak nie radził sobie z sytuacją, co nie powinno dziwić, aczkolwiek jeżeli pijaństwo do nieprzytomności zacznie się zbyt często powtarzać, będzie musiał wkroczyć do akcji.

Odrzucił kołdrę i wstał z łóżka, wciąż odrobinę żałując, że w ich małej rodzinie jest Klara. Gdyby nie ona, nie musiałby teraz patrzeć na brudne skarpetki Dominika leżące na jego klapkach, bo ta kupka nieszczęścia spałaby w jej pokoju. Maks wiele w życiu przeszedł, ale istniały pewne granice… Dlatego wziął telefon przyjaciela i to za jego pomocą zrzucił bieliznę ze swoich rzeczy. Nie dane mu było zbyt długo cieszyć się zwycięstwem. Jedyna kobieta w ich drużynie jakimś cudem wstała dużo wcześniej, niż powinna – chyba że ósma to nowa dwunasta – i kłóciła się z Magikiem na tyle głośno, że nawet chrapanie niczym stary dziad się przy tym chowało.

Zarzucił na siebie spodenki oraz koszulkę, a następnie poszedł do nich. Jeszcze nie wiedział, któremu pomoże w zabójstwie ani czy czasem oboje nie zginą. Dlatego lubił pracować sam. Nie musiał znosić niczyich nastrojów.

– Przepraszam bardzo, ale jaki ty masz znowu problem? Analfabetyzm wtórny? Tablic nie umiesz przeczytać i ich zapuścić w systemie czy jaki chuj? – Klara stała przed Magikiem, podpierając się pod boki.

Mężczyzna siedział na krześle i zaciskał palce na gumowej piłeczce.

– Nie znasz się na tym, a ja nie mam zamiaru uczyć cię podstaw. Nie te progi, mała.

To był ten moment, w którym Klara nie wytrzymała. Złapała za podłokietniki jego fotela i go przyciągnęła. Patrzyła mu prosto w oczy, jednocześnie naruszając granicę intymności, bo oboje dyszeli sobie w twarze.

– Po pierwsze, jest na świecie tylko jedna osoba, która może mówić do mnie „mała". Jeżeli jeszcze raz to od ciebie usłyszę, rozjebię ci tę twoją zapchloną myszkę, której nikomu nie pozwalasz dotykać. – Puknęła go palcem w czoło. – Dotarło?

– A do ciebie dotarło, że nic nie znaczysz? Podskakuj dalej, to Maks się za ciebie weźmie.

– Jeżeli twoim argumentem siły jestem ja, przegrałeś kłótnię na samym wstępie. – Głos Maksa sprawił, że oboje na niego spojrzeli. Śledzili wzrokiem każdy krok zbliżający go do kuchni.

– Ona nie daje mi pracować! – Magik gwałtownie odepchnął się na krześle od Klary. Ta, wciąż patrząc na niego intensywnie, przyłożyła sobie do czoła dłoń z dwoma palcami ułożonymi w literę L. To sprawiło, że zazgrzytał zębami.

Maks odwrócił głowę w stronę Klary, pstryknął palcami i wskazał miejsce obok siebie. Przewróciła oczami tak mocno, że

prawie było to słychać, ale zostawiła Magika w spokoju i skupiła się teraz na drugim denerwującym ją człowieku.

– Czego? – warknęła, a Maks zerknął na zegarek.

– Dziwne. Wedle kalendarza powinniśmy mieć jeszcze trzy dni spokoju, a ty już dzisiaj zaczynasz szaleć. Masz zapas tamponów?

Uniosła brew, wyminęła go i wstawiła wodę. Dopiero wtedy mu odpowiedziała.

– Jeżeli twoim argumentem jest okres, już na starcie przegrałeś dyskusję.

Szum gotującej się w nieodkamienionym czajniku wody zagłuszał nawet chrapanie Dominika, lecz nie poradził sobie z Magikiem uderzającym z ogromną pasją w klawiaturę. O ile po Klarze nie było już widać złości, o tyle jej oponent niezbyt dobrze sobie radził z irytacją.

– *Touché*[*] – odparł i sięgnął po trzy kubki. – Od czego rozpoczęła się ta wojna i dlaczego wstałaś tak wcześnie? Chora jesteś?

Nasypał do naczyń kawy rozpuszczalnej i aż jęknął, gdy poczuł jej zapach. Gdyby miał określić, co dla niego jest piekłem, wskazałby właśnie brak aromatu świeżo mielonych ziaren.

– Artur pojawił się wczoraj w zakładzie, żeby odebrać przesyłkę specjalną. Po drugiej stronie były kamery, do których ta pierdoła się włamała, i dzięki temu mamy markę samochodu i numery tablic. Są przypisane właśnie do tego auta oraz spółki widmo i to jej adres powinniśmy sprawdzić. – Wzięła głębszy oddech i dodała do swojego kubka dwie łyżeczki cukru oraz porcję mleka w proszku. – Ta menda, Magik w sensie, nie chce szukać po mieście auta i próbuję się dowiedzieć dlaczego.

---

[*] *Touché* (fr.) – trafna uwaga; przyznanie rozmówcy racji po celnym argumencie lub ripoście.

– Nie mów mi, co mam robić! – Głos Mszczuja przebił się przez piknięcie czajnika oznaczające zagotowanie wody.

Klara uniosła brew, uśmiechając się krzywo. Maks machnął ręką, żeby zalała kawy, i przeszedł do części salonowej, gdzie Magik rozstawił swój sprzęt.

– Miałeś go szukać. Jaki jest problem? – Skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył z góry na hackera, który nadal ściskał piłeczkę w dłoni.

– Żaden. Nie mogę go znaleźć.

– Tylko mnie jakoś znajdowałeś. Tak samo jak tę wariatkę, gdy próbowała mnie rozjechać. – Klara weszła z dwoma kubkami do salonu i postawiła je na stoliku. Rzuciła mężczyznom wymowne spojrzenie i wróciła po ostatnie naczynie.

Maks usiłował sobie przypomnieć, czy niedawno nie uderzył się mocno w głowę. To by przynajmniej tłumaczyło jego decyzję dotyczącą sprowadzenia tu tej grupy indywiduów. Mógł ich odesłać, kiedy był jeszcze na to czas. Sam załatwiłby to wszystko szybciej. Równocześnie dobrze wiedział, dlaczego podjął taką decyzję. Skoro siedzą mu na karku, nie zamierza tak ryzykować, a już od dawna ciągnęło go do bardziej krwawej zabawy.

– Nie będę się powtarzał. Czekam na wyjaśnienia – rzucił, zamiast walnąć jedno i drugie prosto w pysk.

Magik zacisnął usta, a piłeczka aż zatrzeszczała od siły nacisku jego palców.

– Artur zmienia non stop samochody. Jego ludzie robią kółka po mieście, próbując mnie zmylić. Nie wszędzie są kamery. Nie mam jak go znaleźć. – Zerwał się na równe nogi, ledwie utrzymując równowagę. – Teraz idę się odlać.

Złapał kulę i odkuśtykał, uderzając nią o podłogę zdecydowanie zbyt mocno.

– Pierdolenie – skwitowała Klara, kiedy zatrzasnął za sobą drzwi łazienki. Usiadła na tym samym fotelu co wczoraj, przewieszając nogę przez podłokietnik. – Nie wiem, co mu odjebało od tej akcji w kamienicy, ale jest coraz gorszy. Chyba pora go wymienić na lepszy model.

Maks prychnął. Zajął miejsce na kanapie i sięgnął po kubek, a wtedy do jego nosa doleciał zapach nibykawy. Wykrzywił twarz.

– Znalazła się pani hop do przodu. Myślisz, że pan Zygmunt nie zdał mi relacji na temat twojego stanu? – Rozparł się na siedzisku, trzymając naczynie daleko od siebie.

Klara rozszerzyła nozdrza, starając się nie dać po sobie poznać, że jest wściekła. Pewnie liczyła na lekarską dyskrecję, a tu niespodzianka.

– Jeżeli znajdziesz przynajmniej jeden przypadek, gdy popełniłam błąd i nie byłam go świadoma, przyznam ci rację, choćby miał mnie z tego powodu pierdolnąć tu piorun. Magikiem trzeba wstrząsnąć, bo głównie na jego poszukiwaniach polegamy.

Maks sięgnął po tkwiącą w kubku Klary łyżeczkę, oblizał ją, co kosztowało go sporo poświęcenia, bo smak tej mikstury wykręcał trzewia, i uważnie się sobie przyjrzał w zakrzywionej stali.

– Nie widzę, żeby mi włosy urosły, więc chyba nie zamieniliśmy się rolami. – Odrzucił sztuciec, by zaraz spojrzeć poważnie na kobietę. – Wykonujesz moje polecenia. Masz z tym problem? Możesz wylecieć stąd szybciej, niż zdążysz powiedzieć: „pierdolę cię, Maks".

Klara parsknęła, ostentacyjnie wstała i poszła po drugą łyżeczkę. Wymieszała nią swoją kawę, wciąż stojąc.

– I to ja niby mam MENstruację? – Sięgnęła po swój kubek i wyprostowała plecy. Z jej twarzy zniknęła zwyczajowa złośliwość. – Artur to karaluch. Możesz mu upierdolić łeb, a dalej będzie wkurwiał ludzi. Jeżeli ktoś sobie nie radzi z presją, musimy

go zastąpić. Poświęciłam wystarczająco dużo, by zajebać tego skurwysyna, i nie mam zamiaru akceptować porażek.

Maks się nie ruszył. Upił łyk kawy, próbując przy tym nie oddychać, byleby tylko nie czuć tego plastikowego smaku.

– A ty wciąż mnie pouczasz. Intrygujące – mruknął. – Może odziedziczyłaś po ojcu karaluchowatość, bo nie można cię zajebać, ale instynktu samozachowawczego już ci poskąpili, co? Zajmij się Dominikiem. Wieczorem pojedziesz z Burzą na przeszpiegi do miejsc wskazanych przez GPS w dupie tego gościa. – Machnął ręką wielkopańsko. – No już, zmykaj.

Klara pokazała mu środkowy palec, lecz wyszła. Maks doskonale wiedział, że jeżeli użyje argumentu „Burza", ta mała bździągwa nie będzie się przynajmniej kłócić. Nie podobało mu się to, co zaczynało łączyć tych dwoje, ale już na początku znajomości z tą dziewczyną zniszczył sobie wszelakie możliwości kontrolowania jej przez zaufanie. I tak cud, że wciąż z nim współpracowała. Będzie mu jej brakować, kiedy to wszystko się skończy.

Magik stał w korytarzu ukryty za otwartymi drzwiami i słuchał, jak Klara znika w pokoju, gdzie śpi Dominik. Uchwyt kuli wbijał mu się boleśnie w dłoń, gdy próbował nie złamać jej wpół i nie cisnąć przez całe pomieszczenie. Wyjął telefon i napisał krótką wiadomość.

***

Zmarszczyła nos, kiedy tylko przekroczyła próg pokoju. Zapach przetrawionego alkoholu zdominował nawet wodę kolońską Maksa, a to już coś znaczyło. Omijając wszystkie pułapki w postaci rozrzuconych ubrań i kołdry zwisającej w połowie z łóżka, podeszła do okna, odsłoniła je i otworzyła. Powiew świeżego powietrza od razu poprawił jej nastrój.

Dominik jęknął. Promienie słońca centralnie drażniły mu twarz.

– No już, czas wstawać. Ta dwójka mnie drażni, musisz rozładować atmosferę, bo nie ręczę za siebie. – Usiadła na łóżku i szturchnęła go palcem w bok. – Musisz zapłacić podatek od pijaństwa.

Przekręcił się z trudem na plecy i spojrzał na Klarę zapuchniętymi oczami.

– Jaki podatek? – Jego schrypnięty głos brzmiał prawie seksownie.

Podetknęła mu swój kubek pod nos.

– Jeżeli to wypijesz i nie puścisz pawia, będziesz względnie użyteczny. A jak będzie rzyg, to zapłacisz podatek. Nawet podwójny, bo Maks ci urwie łeb, jeżeli zahaftujesz mu poduszkę. – Wcisnęła mu napój w dłoń, gdy trochę podsunął się do góry. – Nie powiem, chętnie bym zobaczyła wkurw na jego twarzy.

Dominik upił łyk. Bladość jego cery na moment się pogłębiła. Wstrząsnęły nim dwukrotnie dreszcze.

– Już się kłóciliście? Od samego rana? – Spojrzał na szafkę nocną, ale nie było tam jego telefonu. – Właśnie… która godzina?

– Jakaś ósma trzydzieści.

To dobudziło Dominika bardziej niż smak mleka w proszku.

– I ty już nie śpisz? Wszystko w porządku? – zapytał, nie dając rady ukryć troski w głosie, choć ten wciąż brzmiał nisko.

Klara przewróciła oczami i padła na materac. Dopiero po chwili sobie uświadomiła, że leży po stronie Maksa. Jego leśny zapach nadal utrzymywał się na poszewce poduszki.

– To będzie długi dzień… – mruknęła, odwróciwszy głowę w stronę mężczyzny. – Przestań się przejmować innymi. U mnie jak zawsze: chujowo, ale stabilnie. Dzisiaj stawiamy na nogi ciebie, bo śmierdzisz na tak wiele różnych sposobów, że nie jestem w stanie tego opisać. Kiedy ty się w ogóle kąpałeś?

Skrzywił się, chowając za kubkiem, z którego upił kolejne kilka łyków. Głowa pękała mu przez decyzje poprzedniego wieczora. Nie miał siły okłamywać Klary, ale co miał jej powiedzieć? Że boi się wejść do łazienki i wziąć prysznic? Że ciągle czuje na sobie rozwodnioną krew Gai, bo nie zmył z siebie jej śmierci?

– Nie jest tak źle. Zaraz się ogarnę. Maks już rozdzielił zadania? – zmienił nieco temat, lecz Klara wpatrywała się w niego intensywnie. Nie połknęła przynęty.

– Wiem, jak to jest, gdy ścigają nas demony. – Złapała go za ramię i ścisnęła. – Chodź. Ty pójdziesz się wykąpać, a ja posiedzę pod drzwiami. W razie czego daj znać, to wejdę, nawet jeżeli będę musiała oglądać twojego pytonga.

Jej uśmiech znów roztopił lód, który ścinał jego serce. Do tej pory to on trzymał rękę na pulsie i starał się opiekować wszystkimi, choć nie zawsze skutecznie. To ciekawe uczucie móc pozwolić sobie na słabość i nie być z niej rozliczanym.

– Powinnaś myśleć o sobie. Wiele przeszłaś, a jeszcze więcej przed tobą…

– Nie przynudzaj, tylko się ogarnij, bo muszę się przygotować na rekonesans z Burzą, a mógłbyś ocenić wcześniej to i owo. – Niewielkie napięcie w jej głosie sugerowało, że to spotkanie nie będzie dla niej jedynie zadaniem.

– Polubiłaś go czy to coś więcej? – Usiadł, patrząc na nią uważnie. Nie przejmował się brakiem koszulki. Widziała go już w dużo gorszym stanie, a poza tym nie był i nigdy nie będzie obiektem jej zainteresowań, po cóż więc tworzyć dziwne ograniczenia? Ledwie powstrzymał się przed skrzywieniem, kiedy sobie uświadomił, że zbyt mocno przejął podejście przyjaciela.

– Moim zdaniem Magik marzy tylko o tym, żeby Maks władował mu się prosto w dupsko. – Klara przesunęła się na brzeg

łóżka. Przez moment nasłuchiwała, lecz nic nie wzbudziło jej podejrzeń, więc ponownie położyła się wygodnie.

– Że… co? – Dominik już miał wstać, ale z wrażenia zaplątał się w kołdrę. Dopiero po dłuższej szamotaninie udało mu się wyswobodzić.

Klara ze szczerym uśmiechem obserwowała jego zmagania.

– Piłeś? Nie wyłaź z łóżka… A tamten tekst to był test. Ściany tutaj mają uszy. Trzeba uważać. Wracając do twojego pytania… – Zniżyła głos do szeptu i dopiero wtedy kontynuowała. – Naprawdę nie wiem. Burza daje mi coś, czego nigdy nie czułam: poczucie bezpieczeństwa. No ale do niczego nie doszło, oboje jesteśmy… jak to ładnie nazwać? Pojebani? Dopóki nie rozwiążemy tych spraw, nie ma nawet mowy o czymkolwiek.

Uśmiechnął się. Nie tylko z powodu jej słów, chociaż mimo wszystko zakłuło go w sercu. Klara miała w oczach ten błysk, który jasno wskazywał, że jeszcze nie zatraciła siebie, i być może to właśnie Burza był jej kotwicą.

– Pewnie za to na mnie nakrzyczysz, ale byłem pewien, że w Grecji doszło do czegoś między tobą a Maksem…

Dobrze przewidział jej intencję, choć zamiast usłyszeć krzyk, oberwał poduszką prosto w twarz.

– Za dużo Harlequinów się naczytałeś. Maks jest jak urząd skarbowy. Wszyscy go nienawidzą, nie da się go jednak pozbyć, więc przy nim próbujesz żyć tak, żeby nie zwrócił na ciebie uwagi albo chociaż szybko się odczepił. Gdzie ty tu widzisz miejsce na cokolwiek, szczególnie patrząc na to, co mi zrobił? Pojebało cię? – Pokręciła głową i wstała sprężyście, zaskakując tym nawet siebie. – Kurde, może i leżałam w trumnie, ale wcale nie jestem próchnem.

Dominik aż się otrząsnął na samo wspomnienie. Wystarczyło, że mrugnął, a już widział przed oczami kawałek rękawa jej bluzy wystający poza drewnianą skrzynię.

– Nie wspominaj o tym. Nigdy więcej. – Sięgnął do swojej torby i wyjął z niej najpotrzebniejsze rzeczy.

Klara chciała pociągnąć temat, lecz ton jego głosu jasno sugerował, że jeszcze nie czas ani miejsce na wspominanie niedawnych wydarzeń.

– Wiesz co? Do tej pory pamiętam twoje gofry… – przyznała. – Co prawda gofrownicy tu pewnie nie ma, ale…

Duszący zapach kaplicznych kadzideł odszedł wypłoszony jej głosem pełnym nadziei. Dominik odetchnął głębiej, a kiedy się do niej zbliżył, delikatnie dotknął jej nosa palcem.

– Zrobię ci naleśniki. Nie musisz tak prosić.

***

– Nie chcę tego mówić…

– Jezu, nie pierdziel, tylko gadaj, jak bardzo jest źle. – Klara obróciła się jeszcze raz, prezentując swój wygląd z każdej strony.

Dominik pokręcił głową. Wskazał krótką blond perukę i udał, że wstrząsa nim dreszcz.

– Mówią, że ładnemu we wszystkim ładnie. Cóż… to nie jest prawda. Nawet w najgorszym momencie swojego życia wyglądałaś lepiej, przykro mi. – Uniósł dłonie, by ukrócić dyskusję. – Nie jestem w stanie niczego z tym zrobić. Nawet cudotwórca by tu nie pomógł.

Pokazała mu język i wrzuciła do torebki kilka drobiazgów.

– Miałam się ubrać jak stateczna pani po trzydziestce.

– I wyszła ci pani po czterdziestce…

Chciała czymś w niego rzucić, lecz trzymała tylko telefon, a szkoda byłoby go niszczyć. Dlatego westchnęła i spojrzała na siebie w lusterku, niechętnie przyznając w duchu Dominikowi rację.

– Nieważne. Grunt, żeby mnie nikt nie rozpoznał. – Skinęła głową w stronę dalszej części domu. – Wytrzymasz z nimi? Magik ma od rana muchy w nosie, a Maks maskuje nerwy wredoctwem.

Dominik przysiadł na brzegu łóżka. Po kąpieli czuł się dużo lepiej, ale pewnie nie zrezygnuje szybko z obecności Klary pod drzwiami łazienki. Chociaż jej nie zawołał, sama świadomość obecności dziewczyny podnosiła go na duchu.

– Dawałem sobie radę z ich gorszymi wersjami.

Wytrzeszczyła oczy, co tylko podkreśliło tragizm jej prezencji.

– To oni mogą być gorsi? Nie, nie mów, nie chcę wiedzieć. – Machnęła ręką, wrzuciła ostatnią rzecz do torebki i z trudem zapięła zamek.

– I dobrze, bo ja nie chcę tego opowiadać… – Klepnął ją w plecy i wskazał drzwi. – Leć. Burza powinien już na ciebie czekać, a kawałek do przejścia masz.

Klara się uśmiechnęła, gdy wspomniał o Igorze.

– Obserwuj Maksa, a później zdaj mi relację. Bo coś mi tu śmierdzi. – Pomachała mu, rzuciła chłopakom krótkie „idę" i zniknęła za drzwiami.

Dostali z Burzą zadanie sprawdzenia miejsc, do których dotarła ich ofiara. Zadanie tyleż nudne, co przyjemne z uwagi na towarzystwo. Dlatego nie przeszkadzało jej, że musi przejść w niewygodnych sandałach – tak, zbliżała się połowa września, a nadal było dość ciepło – po leśnym poszyciu pełnym nierówności i połamanych gałązek.

Samochód zaparkowany w umówionym miejscu między drzewami raził brzydotą. Podniosła dłoń, by zapukać w szybę, nikogo jednak nie zauważyła w środku. Gałązka za nią trzasnęła. Odwróciła się gwałtownie, unosząc torebkę, by użyć jej jako broni, lecz na jej nadgarstku zacisnęła się silna męska dłoń.

– Powinnaś na siebie uważać. Za brak ostrożności dwadzieścia pompek po powrocie do domu.

Klara parsknęła, ale i tak wiedziała, że odbędzie karę. Serce powoli wracało do normalnego rytmu. Burza miał rację – powinna bardziej uważać.

– No tak, zapomniałam o twoim motto: każda chwila jest dobra, żeby potrenować.

– To nie o moje motto powinnaś się martwić. Maks zbiera siły, czyli sprawa jest bardziej niż poważna. Głupotą byłoby po tym wszystkim zginąć z powodu nieostrożności. – Odblokował zamek centralny i sięgnął do klamki, by otworzyć Klarze drzwi. Jedną dłoń wciąż zaciskał, choć bardzo delikatnie, na jej nadgarstku. Materiał kwiecistej sukienki zaszeleścił, gdy zetknęli się udami.

– Skoro masz jakieś informacje, to powinieneś się nimi podzielić. – Nie spieszyło się jej. Wolała zostać tu i porozmawiać, delektować się ciepłem jego ciała, ale Burza w końcu lekko popchnął ją ku wnętrzu auta.

– Najpierw misja, potem plotki. – Obszedł pojazd i wsiadł za kierownicę. Klara odwróciła się do tyłu, by wrzucić na kanapę torebkę, lecz zamarła w połowie ruchu.

– Potem plotki? O nie, ja muszę wiedzieć, co to jest. – Nie musiała na nic wskazywać. Igor dobrze wiedział, o co chodzi. Parsknął śmiechem na widok jej wytrzeszczonych oczu.

– Kiedyś ci mówiłem, że powinnaś bardziej skrywać emocje, bo czyta się w tobie jak w otwartej księdze. – Odpalił silnik i powoli ruszył, upewniwszy się, że Klara zamknęła drzwi i zapięła pas. – Pożyczyłem to od kolegi. Jako rodzina z dzieckiem nie będziemy wzbudzać aż takich podejrzeń.

Pokręciła głową i z obrzydzeniem szturchnęła nogę lalki wystającą z fotelika.

– O takich rzeczach powinieneś uprzedzać. Dzieci mnie przerażają.

– Nie mów, że nie marzysz o domu z białym płotem, pięknymi jabłonkami i mężem, który podaruje ci trójkę dzieci. – Dobrze znał podejście Klary do tych spraw, ale malujące się na jej twarzy obrzydzenie pomieszane z przerażeniem ewidentnie go bawiło.

– Jeżeli kiedykolwiek coś takiego powiem, możesz bez problemu mnie udusić. I tak wtedy będę już całkowicie bezużyteczna. – Wzdrygnęła się, po czym sięgnęła do torebki po tablet i uruchomiła nawigację. – Na najbliższym rondzie zjeżdżamy w prawo. Mamy trzy miejsca do sprawdzenia dzisiaj, a potem jedziemy do pana Zygmunta. Miał załatwić jakieś wojskowe szwy, leki, nie wiem. Tak czy siak, muszę to odebrać.

– No to czeka nas długi wieczór. – Burza spokojnie skręcił. Podążał do pierwszego punktu zgodnie z mapą. – Maks zdradził już swój dalszy plan?

Parsknięcie wystarczyłoby za odpowiedź, ale dziewczyna i tak dodała coś od siebie.

– Akurat zdradzenie planów zwiastowałoby u Maksa zostanie warzywem. Gdy próbowałam się czegoś dowiedzieć, to tylko usłyszałam, że on wydaje rozkazy, a my je wykonujemy. Kropka.

– Dowódca może być jeden, z tym się zgodzę – skwitował. Już słyszał, jak Klara nabiera powietrza, żeby zaprotestować, więc wyciągnął palec do góry. – Pięknie wyglądasz.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha, choć wiedziała, że to stwierdzenie nie jest do końca prawdziwe. Ten styl jej nie pasował, zabierał pewną iskrę, mimo to wiedziała, że Burza widzi ją inaczej i żaden strój tego nie zmieni.

– Powiedz to Dominikowi. Wyśmiał mnie dzisiaj za tę perukę. – Wyciągnęła dłoń i poruszała palcami. – Daj swój telefon, odblokowany. Zabezpieczę go. Magik za bardzo wciska nos

w nie swoje sprawy, a ja zamierzam dzisiaj pisać z tobą o takich rzeczach, których dzieciaki nie powinny czytać.

Zerknął na nią z błyskiem w oczach, oddał jednak komórkę bez wahania. Klara podpięła do niej mały pendrive i zaczęła coś klikać.

– Dalej za sobą nie przepadacie?

Bliżej nieokreślony dźwięk, jaki z siebie wydała, posłużył mu za odpowiedź.

– Mam sprzęt od kumpla z wojska – kontynuował. – Supercichego drona. Będziemy mogli go wykorzystać i zeskanować teren. I nie, nie licz, że się nim pobawisz. Ty będziesz udawać szczęśliwą matkę, a ja ojca z nosem w telefonie.

Kliknęła coś ostatnie dwa razy i odłączyła pamięć od smartfona.

– Czyli będziemy prawdziwą polską rodziną? Matka umęczona, mężczyzna niezrozumiany, szukający pocieszenia w innym życiu? – Odłożyła urządzenie na podłokietnik i schowała do torebki wszystko, łącznie z tabletem. Dojeżdżali na miejsce. – Powiedz jeszcze, że pożyczyłeś też wózek.

Burza napiął muskuły i poruszał brwiami. Klara parsknęła śmiechem.

Zaparkowali kawałek dalej i wysiedli. Igor podszedł do bagażnika, żeby wyjąć z niego potrzebne rzeczy, a Klara udawała, że próbuje wyciągnąć dziecko z fotelika. Okazało się to dla niej co najmniej trudnym przeżyciem. Zaczynała rozumieć, dlaczego wiele matek jest tak zmęczonych. Nawet zapięcie stawiało opór, a przecież ich maluch nie płakał i nie robił w pieluchę. Obróciła lalkę kilkakrotnie, kompletnie nie wiedząc, jak powinna trzymać swoje udawane dziecko. W końcu wysunęła się z auta. Wtedy niedaleko przejechały trzy czarne SUV-y. Gdyby nie była wyczulona na brzydotę, pewnie nie zwróciłaby na nie uwagi. Problem jednak stanowiły nie auta, tylko twarz, która mignęła jej przez szybę.

***

– Wciąż mogę cię stąd odesłać.

Zagracony pokój nie pozwolił, by głos Maksa zabrzmiał mocniej. Zamiast siły na pierwszy plan wysunęła się tak rzadko u niego spotykana troska. Dominik nie przerwał składania swoich rzeczy – starannie wyrównywał rękaw koszulki.

– Na to już za późno. Zresztą Klara ze mną nie wyruszy, więc to bez znaczenia. – Wygładził T-shirt i ułożył go w wysprzątanej szufladzie.

– Naprawdę sądzisz, że ona ma coś do gadania? Jedna dawka i zamknie się na tyle, że wsadzisz ją do samolotu. To nie jest jej krucjata. – Maks wszedł głębiej do pokoju. Przysunął stopą krzesło i na nim usiadł. – Powinienem już dawno to z tobą zrobić. Byłby przynajmniej spokój.

– Spokój dla mnie czy dla ciebie, bo nikt by nie siedział na krańcu twojego sumienia? – Dominik sięgnął po kolejną koszulkę.

– Słabo ci idzie pilnowanie mojego sumienia. Mam ci przedstawić wykaz wszystkich trupów z ostatnich trzech lat? – Maks skrzyżował ramiona na piersi, uważnie obserwując każdy ruch przyjaciela. Im gorzej działo się w jego życiu, tym bardziej starał się utrzymać porządek wokół siebie. Nie panował nad konsekwencjami swoich decyzji, ale nad czystym blatem już tak.

– Gdyby nie ja, już dawno byłbyś martwy. Poszedłbyś z nożem na strzelaninę, żeby tylko coś poczuć. Powstrzymuje cię przed tym jedynie kula u nogi w postaci mojej osoby.

Kolejny element garderoby zniknął w szufladzie, a Dominik mógł przejść do ogarniania skarpetek. Kładł je parami jedna na drugiej, wyrównywał i składał na trzy. Maks złapał dwie losowe – w końcu te były czyste, więc mógł to zrobić – i zwinął je w kulkę, za co został obdarzony nienawistnym spojrzeniem. Dominik je

odwinął i złożył po swojemu, cały czas patrząc przyjacielowi w oczy.

– I to ja mam problemy ze sobą? – Maks parsknął. – Mówiłem serio. Jeżeli zaopiekujesz się Klarą, zorganizuję wam odwrót i bezpieczeństwo.

Dominik pokręcił głową. Przetarł twarz dłońmi.

– Ty nie rozumiesz, nie? Mówisz, że to nie krucjata Klary, ale sam ją do niej wciągnąłeś. Chciałeś ją wykorzystać przeciw ojcu, a kiedy robi się niebezpiecznie, postanawiasz ją po prostu odstawić?

Maks patrzył na niego, coraz bardziej utwierdzając się w swoich obawach. Dominik nad sobą nie panował – złapał tak skrupulatnie układane skarpetki i wrzucił je do szuflady. Kompletnie się przy tym nie przejmował, że zmieszał je wszystkie. Zresztą to nie była jedyna oznaka tracenia kontroli. Widział, jak Klara go dziś pilnowała.

– Żadne z was sobie nie radzi. Ona też udaje, że się trzyma. Jeżeli będę musiał się wami zajmować, wszyscy zginiemy.

– Pieprz się.

Maks zamrugał kilka razy, a Dominik stanął naprzeciwko niego w bojowej postawie.

– O tym właśnie mówię. Masz huśtawkę nastrojów jak baba w ciąży.

– Pieprz się – powtórzył Dominik, patrząc na kumpla twardo. – Musimy to doprowadzić do końca i tak zrobimy. Inaczej nikt z nas nie zazna spokoju. Podjęliśmy decyzję. Nie zmieniaj jej tylko dlatego, że nagle, nie wiedzieć czemu, zrobiło ci się nas szkoda.

Morderca zacisnął usta. Dobrze wiedział, z jakiego powodu chciał się ich pozbyć, i również mu się to nie podobało. Każda słabość go narażała, a pozwolił sobie na całą paletę zbyt bliskich

mu ludzi. Klepnął się zaciśniętą dłonią w udo. Wstał gwałtownie, ale stuknięcie kuli o framugę drzwi przerwało mu zatracanie się w rosnącej wściekłości.

– Ta małpa powinna tu już być. Nie ma jej. Wyłączyła namierzanie. Nie wiem, gdzie są. Nie odpowiadają na telefony. Pan Zygmunt też. – Magik odwrócił się i odszedł do swojego centrum dowodzenia, nie czekając na jakikolwiek komentarz.

Dominik zbladł. Maks uderzył pięścią w ścianę, zostawiając wgniecenie w boazerii. Nic nie powiedział. Wziął dwa oddechy i podążył za Magikiem.

***

– Czuję się jak bąk! Nie powinieneś mi wciskać drugiego deseru… – Klara zapięła pas, wzdychając przy tym kilka razy.

– Znam cię wystarczająco długo, żeby wiedzieć jedno: brak drugiego deseru to pewne marudzenie przez całą drogę, a czeka nas jeszcze spotkanie z panem Zygmuntem. Kupiłem sobie przyjemną podróż. – Puścił jej oko.

Klara odchyliła sobie fotel i zerknęła na zegarek.

– Magik już się pewnie wkurwia, że nie może nas znaleźć. – Uśmiechnęła się szeroko i oparła wygodnie.

– Nie pisałaś mu, że jedziemy najpierw na kolację? – Burza prowadził spokojnie, w końcu nigdzie im się nie spieszyło. Po zaliczeniu wszystkich punktów zgodnie stwierdzili, że coś im się od życia należy, więc zaszaleli. Odwiedzili nieznaną im restaurację, która okazała się zaskakująco dobra.

– Nie. Musi znać swoje miejsce. Mówiłam ci, że mam go dość. – Przymknęła oczy, pozwalając, by miłe towarzystwo i zaspokojony głód ją wyciszyły. – Tylko panu Zygmuntowi dałam znać, że chwilę nam zejdzie.

– Przez ostatnie przeżycia próbujesz zdobyć lepszą według siebie pozycję w całej tej grupie?

Klara powoli wypuściła powietrze i odwróciła głowę, by spojrzeć na Burzę. Tym jednym pytaniem zakłócił jej relaks.

– Dzięki, stary. Dokładnie tego teraz potrzebowałam. – Nie próbowała ukryć złośliwości w głosie, nawet specjalnie ją wzmocniła. – Ta sprawa dotyczy mnie bardziej niż niektórych, a i sroce spod ogona nie wypadłam. Magik ma za duże ego i warto byłoby je przytemperować.

– To samo można powiedzieć o tobie. – Nie musiał na nią patrzeć, żeby wiedzieć, jak wiele ją kosztuje rezygnacja z odpyskowania mu. – Przyjmij moją dobrą radę.

– Chyba nie mam wyjścia, o ile nie wyskoczę z jadącego samochodu…

– No to nie marudź, tylko słuchaj. – Zjechał na obwodnicę i przyspieszył. – Maks nie pozwoli ci wziąć udziału w głównej akcji, jeżeli nie uwierzy w twoją stabilność. Twój ojciec…

– Spłodziciel – przerwała mu, a Burza skinął głową.

– Twój spłodziciel za bardzo wchodzi ci do głowy, twoja reakcja na jego widok dobitnie to udowodniła. W dodatku ostatnie wydarzenia nie pomogły. Ochłoń trochę. Przyniesie ci to korzyść.

Mruknęła coś niewyraźnie i odwróciła głowę w drugą stronę. Dobrze wiedziała, że Igor ma rację, co nie znaczyło, że jest gotowa to przyznać. Aczkolwiek nie chodziło tylko o jej problemy, których początek datowała na pierwsze lata swego życia. Coś w jej wnętrzu z każdą chwilą się zaciskało. I to nie dlatego, że przeżyła traumy. Bardzo dobrze rozumiała siebie i potrafiła oddzielić szaleństwo od intuicji.

– Nie będę udawać, że radzę sobie tak, jak bym chciała. Ale to nie to. Po prostu…

– Zagnieździł się w tobie rój pszczół i nie daje ci spokoju? Też to przerabiałem. Wbrew pozorom spokój i dystans to jedyne lekarstwo.

Zrobiła głupią minę, przedrzeźniając go, lecz Burza się nie obraził. Lubił Klarę i jej absolutnie szczere reakcje.

– Pomogę ci – dodał. – A kiedy to się skończy, powiesz mi, dlaczego Maks zrobił to wszystko i jak srogi mam mu spuścić wpierdol.

Spojrzała na niego niczym spłoszona łania. Nie powiedziała ani słowa o tym, w jaki sposób poznała Maksa i że to on odpowiada za wszystkie krzywdy z tego roku. Odetchnęła urywanie, ledwie powstrzymując łzy.

– Dużo mądrości kryje się pod tą łysą kopułką… – powiedziała, walcząc z gulą w gardle.

Burza wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

– Nie oczekuję, że mi od razu zaufasz. Rozumiem twoje rany lepiej, niż sądzisz. – Zjechał z drogi szybkiego ruchu i zatrzymał się na czerwonym świetle. Dzięki temu mógł spojrzeć jej w oczy. – Tylko się przede mną nie zamykaj. To jedyne, czego oczekuję.

Spokój wrócił do niej i otulił ją swą delikatnością. Uśmiechnęła się, nie pozwalając, by podejrzliwość zniszczyła ten moment. Może i Maks polecił Igorowi się nią zająć, ale nie mógłby ingerować w to, co się dzieje między nimi. Nie jest aż takim control freakiem*. Chociaż…

Trąbienie za nimi wyrwało ją z ponurych myśli, a dźwięk dzwonka jej telefonu domknął temat. Gdy Burza ruszył, Klara spojrzała na ekran.

---

* Control freak (ang.) – osoba mająca silną potrzebę kontrolowania wszystkiego i wszystkich.

– To pan Zygmunt. – Odebrała i włączyła tryb głośnomówiący. – Będziemy za dosłownie trzy minuty, już zjechaliśmy z…

– Uciekajcie! – przerwał jej tak ostro, że oboje z Burzą spojrzeli na komórkę. Docierający z głośnika dźwięk przeładowywanej broni nie pozostawił złudzeń. Igor docisnął pedał gazu, aż silnik zawył.

– Zaraz tam będziemy… – odparła Klara, zagłuszył ją jednak huk wyważanych drzwi. Zaraz po nim nastąpiła seria wystrzałów. Ktoś krzyknął, ktoś jęknął, po drugiej stronie linii zatrzeszczało. Połączenie zostało zerwane.

***

– Nadal nie odbierają. – Dominik odrzucił telefon i przeszedł się po salonie w tę i z powrotem.

– Magik? – Maks wpatrzony w swojego laptopa nie widział, że hacker wzruszył ramionami.

– Nie mam danych. Nic nie zrobię. – Zielony kursor migał na czarnym tle monitora. Mężczyzna wpisywał kolejne komendy, lecz nie przynosiło to skutku.

Dominik wciąż krążył po pomieszczeniu, lawirując między meblami. Kiedyś Maks nie przejąłby się takim zdarzeniem, teraz natomiast szukał wszelakich sposobów, by złapać trop Klary.

– Jest z Burzą. Nic jej nie grozi… – Gdyby hacker nie powiedział tego niepewnym głosem, być może kogoś by to przekonało, a tak Maks uniósł brew i odstawił laptopa.

– Wręcz przeciwnie. Powyrywam jej nogi z dupy, jeżeli jakimś cudem jeszcze żyje. Niech tylko przekroczy próg tego domu. – Skończył mówić w momencie, w którym zabrzęczały czujniki ruchu.

Magik przełączył się między ekranami.

– Dwie osoby idą od północy – stwierdził i zaraz wrócił do poprzedniego zajęcia.

Maks sięgnął po broń i podał drugą Dominikowi, a on przyjął ją z grymasem.

– Czy to konieczne? To pewnie Klara i Burza.

– Kondom jest konieczny? Ona wygląda na zadbaną – przedrzeźniał kumpla, ale miał rację.

Dominik westchnął ciężko. W końcu skapitulował i stanął u boku Maksa, który skrył się za framugą i celował w drzwi wejściowe.

Klucz zazgrzytał w zamku, a po chwili na progu stanęła Klara. Trzymała pod pachą perukę, jej naturalne włosy sterczały na wszystkie strony. Przesunęła wzrokiem po wymierzonych w nią pistoletach. Nie zareagowała. Weszła głębiej, minęła wszystkich i usiadła ciężko w salonie.

Dominik opuścił broń. Szturchnął Maksa, lecz ten stał twardo w tej samej pozycji. Zrezygnował z niej, dopiero kiedy Burza wszedł do środka, zostawił torbę w korytarzu i zamknął za sobą drzwi. Pokręcił głową na widok Maksa unoszącego brew pytająco, odchylił jednak kurtkę, by pokazać w jej wewnętrznej kieszeni pudełeczko cygar. Morderca zacisnął pięści, ale nie zdążył nic więcej zrobić, bo Dominik zwrócił uwagę zebranych.

– Co się z wami działo? Odchodziliśmy tu od zmysłów! – Drżały mu ręce, choć przed chwilą tak pewnie trzymały pistolet. Wyrzucił je do góry i zrobił kilka kroków do salonu. – Oszaleję, jeżeli dalej będziesz tak znikać!

Klara nawet na niego nie zerknęła. Schowała twarz w dłoniach.

– Pan Zygmunt nie żyje. – Jej słowa nie zatrzymały świata. Ledwie sprawiły, że przyjaciele zamilkli.

Magik odwrócił się od monitora. Potargane włosy pasowały do jego miny wyrażającej napięcie. Dominik popatrzył po wszystkich, nie bardzo wiedząc, co począć po swoim wybuchu. W końcu usiadł obok Klary i ją objął.

– Ja… Jak to się stało? – To pewnie było naiwne, ale pragnął wierzyć, że pan Zygmunt po prostu zasnął i się nie obudził. Zasłużył na spokój po życiu pełnym bólu. Jako jeden z nielicznych doskonale rozumiał Dominika. Również stracił kogoś, po kim nie sposób wypełnić pustki, a jednocześnie nie chciał zatracić siebie. Spłacał tylko dług kogoś, kto posprzątał za niego brzydki świat.

– Artur? – wydusił przez zaciśnięte zęby Maks, a kiedy zobaczył skinienie głowy Burzy, wściekłość zalała mu umysł. Widok Klary wchodzącej do domu go uspokoił, lecz najnowsze rewelacje nadszarpnęły jego ego. Artur coraz bardziej się panoszył i zbliżał do centrum.

– To była szybka akcja. Gdybyśmy nie zboczyli z trasy i nie stracili paru minut, weszlibyśmy prosto w strzelaninę. Przy takiej przewadze nie miał szans. – Głos Igora, choć jak zawsze spokojny, krył pewną nutę, której Klara zapewne by się przestraszyła, gdyby nie to, że dobrze znała tego człowieka. Potrafił być bezwzględny, ale w przeciwieństwie do Maksa nie stracił człowieczeństwa.

– Trzeba było się nie gzić. Wtedy byście go uratowali. – Magik przesadził i wiedzieli to wszyscy, aczkolwiek niezbyt go to obeszło. Patrzył, jak Klara odsuwa dłonie od twarzy i kieruje na niego wzrok. Strząsnęła z siebie ramię Dominika i wstała, szykując się już, by podejść do hackera. Maks stanął jej na drodze i odgrodził od mężczyzny.

– Spokój. – Popatrzył jej w oczy. Zacisnęła palce na jego ciele, koncentrując całą uwagę na przeciwniku. Trafił idealnie. Przez całą drogę tutaj wyrzucała sobie, że gdyby nie chciała odrobiny normalności, być może udałoby im się uratować pana Zygmunta.

– Mój spłodziciel nie jest zbyt rozgarnięty. Zastawił pół ulicy jednakowymi SUV-ami, których ty nie potrafisz znaleźć, chociaż są kurewsko charakterystyczne. Nie mów mi więc o powinności, bo sam już dawno się skończyłeś. Kiedyś wielka gwiazda, której

wszyscy się bali, dziś przegryw, który nie umie się wbić do kamer miejskich i zapuścić na pobranym obrazie kodu porównawczego.

Magik się podniósł, z trudem panując nad mięśniami twarzy.

Maks przeklął. Złapał Klarę mocniej i po prostu podniósł.

– Z wami, kurwa, jak z dziećmi. Idziesz zdać raport i bez dyskusji! – warknął i wyniósł ją z pomieszczenia. Nie wyrywała się. Zamiast tego postanowiła jak najdłużej wlepiać wzrok w Mszczuja.

Burza ruszył za nimi, lecz Dominik go powstrzymał.

– Nic jej nie zrobi, zaufaj mi. Tak będzie lepiej.

– Lepiej dla niej, dla niego czy dla ciebie? – Igorowi nie drgnęła nawet powieka. Wyciągnął kartonik z cygarami i zważył je w dłoni. Ich ciężar bolał w ten niefizyczny sposób. – Klara nie musi mówić, żebym wiedział. Dobrze się zastanów, po czyjej stronie wolisz stać.

Klepnął go w ramię i wyszedł.

***

– Wiesz, że nie przeszkadza mi noszenie? – mruknęła, ale idylla nie trwała wiecznie. Maks przeszedł z nią głębiej w ciemny las i postawił ją na ziemi.

– Zapytam tylko raz: dlaczego wyłączyłaś namierzanie? – Skrzyżował ramiona na piersi, patrząc na dziewczynę ostro. Nie zrobiło to na niej wrażenia, zwłaszcza że usłyszała kroki niedaleko. Dobrze wiedziała, że Burza jej nie zostawi. Nie była tylko pewna, czy psychopata dałby mu radę.

– Ta menda się poskarżyła? – Przesunęła językiem po zębach i pokręciła głową. – Pan Zygmunt nie żyje, a ty pytasz o pierdoły?

– Te pierdoły zaważą na tym, czy przeżyjesz i będziesz brała w tym udział. Twój chłoptaś może sobie ciebie pilnować, ale nie zdąży, jeżeli podejmę decyzję. Jesteś tego świadoma. – Chłodny

błysk powrócił do jego oczu. Spokój, który mieli wczoraj, uleciał z nich szybciej, niż sądził.

– Nic nie zrobisz. Tego jestem świadoma. – Stanęła tak blisko niego, że prawie stykali się nosami. – Skoro ci zaufałam i pozwoliłam się zakopać, to mógłbyś się odwdzięczyć wiarą we mnie.

Chwycił ją za łokieć i lekko nią potrząsnął. Artur zaczynał go drażnić, a jego córeczka ewidentnie miała te same geny.

– Jesteś aż tak głupia czy może serduszka latające ci nad głową ją opróżniły? To nie kwestia zaufania ani wiary, tylko tego, że postanowiłem wziąć za ciebie odpowiedzialność. – Jeszcze raz nią szarpnął. Klara zacisnęła mocniej usta. – Muszę wiedzieć, gdzie jesteś. Od tej pory, jeżeli chociaż na moment obejdziesz systemy Magika, wylatujesz. Dosłownie i w przenośni. Hektor się tobą zajmie. Dotarło?

Maks widział emocje kotłujące się w Klarze. Chciała się pokłócić, potrzebowała tego, żeby uwolnić emocje, a jednak stała twardo – nawet na chwilę nie opuszczała brody. W końcu skinęła głową. Nie wyrwała ręki. Tanie gesty nie były jej domeną. Puścił ją, czując na sobie palący wzrok Burzy stojącego w krzakach. Morderca nie miał wątpliwości, że jeżeli coś się wydarzy, Igor wkroczy bez wahania.

– Zamiast się na mnie wyżywać, lepiej się zastanów, skąd wiedzieli o mieszkaniu pana Zygmunta.

Maks uśmiechnął się kącikiem ust. Z niewielu projektów był tak dumny jak z niej.

– Zdaj raport. Zaraz się przekonamy, co takiego zaszło.

Dopiero teraz odetchnęła, wypuszczając razem z powietrzem trzymane na wodzy emocje. Przełknęła z trudem, lecz trzeba jej przyznać, że się nie rozpłakała.

– Byliśmy niedaleko mieszkania pana Zygmunta, kiedy zadzwonił i powiedział, że mamy uciekać. Rozległy się strzały i tyle.

Udało nam się przejechać obok, chociaż SUV-y od Artura stały pod blokiem, kilku gości kręciło się dookoła. Stanęliśmy kawałek dalej i wypuściliśmy drona, Burza zdobył jakieś wojskowe cacko. – Przełknęła i na moment przerwała, ale jej nie pospieszał. I tak był dumny, że tak dobrze się trzymała. – Zajrzeliśmy nim przez okno. Pan Zygmunt był martwy, podobnie jak jeden z napastników, drugi ranny. Ale teraz ciekawsze… Przyjechała policja. Uścisnęli sobie dłonie i pojechali. Mamy ich wygląd, mamy tablice…

Maks zmrużył oczy. Gwiazdy nie przebijały się przez liście – jedynie blask świateł domu rozpraszał ciemność.

– Ile samochodów naliczyliście?

Klara cmoknęła.

– Właśnie… Burza też to zauważył. Cztery, i to zapakowane w całości. Dużo, jak na jednego emerytowanego lekarza.

Maks pomyślał dokładnie to samo. Może Klara miała rację i Magik zaczął popełniać błędy? Albo coraz więcej ludzi źle mu życzyło? To drugie było bardziej prawdopodobne.

– Pojedziesz jutro z Dominikiem w jedno miejsce. Trzeba sprawdzić wtyki Artura w policji – zarządził. Skrzywiła się, dlatego uciął jej marudzenie. – Nie żartowałem z Hektorem. Wypełniasz rozkazy co do joty albo *sayonara*[*]. – Odwrócił się do Burzy i powiedział: – Zostajesz tutaj.

Mężczyzna wychynął z zarośli i zbliżył się do nich. Klara westchnęła, widząc ich obok siebie. Gdyby nie to, że przyzwyczaiła się już do strasznych, szalonych rzeczy, pewnie by się zaniepokoiła.

– Musimy wypalić cygara. – To był jedyny komentarz Igora.

Maks zrobił kwaśny grymas, jakby za dymem kryło się coś więcej.

– Pójdę po resztę. Przypilnuj tę wesz, bo ostatnio za bardzo skacze. – Machnął ręką w stronę Klary i poszedł do domu.

---

[*] *Sayonara* (jap.) – do widzenia; żegnaj.

Burza przysunął się do dziewczyny i delikatnie ją objął jedną ręką.

– W porządku?

Miała złudzenie czy może jego głos naprawdę był łagodniejszy, kiedy do niej mówił? Niezależnie od tego uniosła kciuk.

– To… to pikuś. – Skinęła głową na pudełko, które trzymał. – Nie wiedziałam, że palisz.

– Bo nie palę. Taka jest tradycja w niektórych oddziałach. Po śmierci towarzysza broni wypalamy cygaro, żeby uczcić jego pamięć, i wspominamy jego życie. To sposób na uhonorowanie poświęcenia naszych braci.

Przez moment chciała głupio zapytać, czy po jej śmierci także wypaliłby cygaro, lecz wymierzyła sobie mentalny policzek i uśmiechnęła się smutno.

– Pewnie się porzygam, ale też zapalę. W sumie to ciekawe… Palimy, żeby uczcić pamięć lekarza. Pan Zygmunt by nas za to pogonił.

Igor nie odpowiedział. Dołączyli do nich pozostali mężczyźni – w lepszych i gorszych, jak w przypadku Magika, nastrojach. Wzięli po cygarze, Maks obciął końcówkę każdego, a Dominik je zapalił.

Dym płynął, unosząc się w bezwietrzną noc. Klara zacisnęła usta, ze wszystkich sił starając się nie rozpłakać. Zresztą nie tylko ona. Dominik również miał już dość śmierci, która ostatnio znalazła sobie przy nich zbyt wygodne miejsce.

– Zaszczytem było z panem służyć, panie Zygmuncie. – Głos Maksa brzmiał dokładnie tak jak w pierwszych dniach, gdy poznał Klarę. Za dużo się wydarzyło, by mógł okiełznać rosnący gniew. Zasalutował, a zaraz po nim zrobiła to reszta.

Ziemisty zapach przytłaczał.

Nie było więcej cygar dla pana Zygmunta.

Ostrzeżenia dotyczące treści

Samobójstwo,
morderstwo,
przemoc i tortury,
szantaż,
krew,
wymioty,
krzywda zwierzęcia,
żałoba,
trauma,
wulgarny język,
wypadek samochodowy,
utonięcie,
strata bliskiej osoby,
toksyczne relacje rodzic–dziecko.